GLOBALNIE · OPINIA

POLSKI SŁOŃ W SKŁADZIE MIĘDZYNARODOWEJ PORCELANY

Damian Adamus · 25 czerwca 2021



W co gra Polska na arenie międzynarodowej? Spoglądając na naszą politykę zagraniczną z perspektywy ostatnich sześciu lat trudno doszukać się całościowej wizji, jasnej strategii i zdefiniowanych długofalowo celów politycznych. Nasza polityka nosi znamiona niesamodzielności, astrategiczności i krótkowzroczności, dopełnieniem ponurego obrazu jest dyplomatyczna amatorszczyzna.

Polska polityka zagraniczna – od ściany do ściany

Dobitnym przykładem zmienności polskiej polityki zagranicznej są nasze stosunki z Chińską Republiką Ludową. W sześć lat przebyliśmy istny polsko-chiński polityczny rollercoaster. Już mało kto pamięta wizytę Andrzeja Dudy (pierwszą po objęciu urzędu, symboliczną, wyznaczającą pewne kierunki prowadzenia polityki) w 2015 roku w Pekinie, szybką rewizytę Xi Jinpinga w Polsce i podpisanie Wszechstronnego Partnerstwa Strategicznego – wydawało się wtedy, że Polska zaczyna postrzegać rosnący w szybkim tempie potencjał Chin jako szansę. Dołączamy do Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych jako jedno z państw założycieli, przez Polskę przetacza się żywa debata na temat Inicjatywy Pasa i Szlaku, a Xi Jinping podczas swojej wizyty robi genialną reklamę polskim jabłkom, kiedy zajada się nimi z Andrzejem Dudą w blasku fleszy. Chiny rozumieją znaczenie położenia geograficznego Polski, co ciekawie opisuje prof. Bogdan Góralczyk w wywiadzie dla naszego portalu „Zanim zaczęliśmy mówić w Polsce o Centralnym

Porcie Komunikacyjnym, Chińczycy już rysowali mapy, widziałem je na własne oczy, na których z okolic Łodzi, z ogromnego węzła komunikacyjnego w dziewięciu kierunkach ruszają chińskie autostrady, szybkie pociągi i inne połączenia". Mówi się o chińskim zaangażowaniu w budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, rozwoju połączeń kolejowych Chiny-Europa, licząc na impuls rozwojowy z Dalekiego Wschodu (dość naiwnie co do jego skali, ale to temat na osobny tekst).

Niedługo potem, w grudniu 2016 roku, Minister Obrony Narodowej Antonii Macierewicz stwierdza, że Nowy Jedwabny Szlak to projekt „zlikwidowania niepodległego bytu Polski". Następnie jako szef Ministerstwa Obrony Narodowej blokuje sprzedaż gruntu pod terminal kontenerowy dla pociągów kursujących między Chinami a Europą, powodując wycofanie się chińskiej firmy z projektu. Coraz mocniej czuć klimat ochłodzenia, oczywiście będącego wynikiem zewnętrznej presji. Powoli zamieniamy się w antychińskiego jastrzębia regionu, zatrzymując z odpowiednim politycznym rozgłosem domniemanego chińskiego szpiega i stojąc w pierwszym szeregu gardłujących o niebezpieczeństwie budowy infrastruktury 5G przez chińską firmę Huawei. Kolejna zmiana następuje na początku 2021 roku, należy ją odczytywać jako odpowiedź na przegraną Donalda Trumpa. Staramy się stabilizować stosunki, a podczas niedawnej wizyty w Chinach szef polskiego MSZ deklaruje brak podejmowania dyskryminujących kroków wobec chińskich firm. Gwałtowne, nieracjonalne akty polityczne dowodzą braku samosterowności polskiej polityki. Podjęcie agresywnej antychińskiej krucjaty pokazuje ponury obraz zależności naszego państwa od Stanów Zjednoczonych, co chińskie władze zrozumiały i przyswoiły.

Abstrahując od tego, jaką politykę wobec Chin powinniśmy prowadzić, ostre deklaracje i gwałtowne zwroty są politycznie przeciwskuteczne i eufemistycznie mówiąc mało dyplomatyczne.

> **Nie powinniśmy niepotrzebnie zaogniać stosunków z drugą co do wielkości gospodarką świata, zwłaszcza na życzenie obcego mocarstwa, które traktuje nas instrumentalnie. Polska dyplomacja powinna przyswoić piłkarską zasadę, że lepiej mądrze stać niż głupio biegać. Przekładając to na język polityki, lepiej mądrze milczeć niż głupio mówić.**

Toporność i reaktywność

Reaktywność polskiej polityki zagranicznej doskonale ukazują ostatnie wydarzenia. Wizyta Ministra Spraw Zagranicznych Zbigniewa Raua w Chinach, a także symptomy polsko-tureckiego zbliżenia to nie tylko przykład reaktywności, ale również dyplomatycznej toporności. Wymienione działania są odpowiedzią na zbliżenie Waszyngtonu z Rosją i postawienie na Niemcy jako kluczowego sojusznika Białego Domu w Europie.

Wielu owe lekkie zbliżenie polsko-tureckie oraz wizytę szefa MSZ-u w Chinach uważa za początek wielowektorowej polityki naszego kraju. A przecież to jedynie dwie wizyty, w których Polska odgrywała rolę klienta, oferując różne koncesje. Z Chin minister Rau nie przywiózł żadnego konkretu, jednocześnie dając Chinom co najmniej dwa „plusy dodatnie" – pierwszy to potwierdzenie żywotności formatu 17 (16?) +1, którego „twarz" Chiny chciały uratować po opuszczeniu porozumienia przez Litwę. Kraj ten coraz silniej odgrywa rolę przedłużenia amerykańskiej polityki w regionie, z jednej strony torpedując inicjatywy chińskie, z drugiej będąc na pierwszym froncie amerykańskiej polityki wobec Białorusi. Z perspektywy

Chin najefektywniej uratować twarz formatu 17+1 mogła Polska, jako zdecydowanie największe państwo formatu po stronie europejskiej. Drugim polskim ukłonem w stronę Chin było określenie umowy inwestycyjnej CAI pomiędzy Chinami a Unią Europejską jako „korzystnej dla obu stron". Jest to kwintesencja reaktywności, braku wyczucia i strategii polskiej polityki zagranicznej. Kiedy pod koniec roku w ekspresowym tempie Rada Unii Europejskiej pod przewodnictwem Niemiec podpisywała ową umowę, Polska jako jeden z nielicznych krajów jasno opowiadała się przeciwko nadmiernemu pośpiechowi ze względu na konieczność konsultacji transatlantyckich z nową administracją Białego Domu. Teraz kiedy umowa została zamrożona na poziomie Parlamentu Europejskiego, zapewne jako element dealu USA-Niemcy (zbiegło się to w czasie z deklaracjami Joe Bidena odnośnie do gazociągu NS2), Polska w opozycji do państw zachodnich wyświadczyła Chinom przysługę.

> **W pół roku zrobiono dyplomatyczny zwrot o 180 stopni, jedyny *constans* w tym zwrocie to niezmienne konfrontowanie się z zachodnioeuropejskimi partnerami.**

Deklaracja ta w Waszyngtonie mogła zostać uznana za jawny polityczny sabotaż. Kiedy Waszyngton czyni wysiłki by zrealizować ważny cel polityczny, jakim niewątpliwie jest odrzucenie umowy przez UE (umowa zapewne będzie wciąż przedmiotem politycznej gry), co jest pewnym krokiem do budowy wspólnego transatlantyckiego porozumienia skierowanego przeciw Chinom, Warszawa, deklaratywnie bliski sojusznik Waszyngtonu, daje Chinom dyplomatyczne wsparcie. Jest ono symboliczne, ale w kwestii dla Waszyngtonu bardzo istotnej, natomiast z perspektywy naszych interesów mało znaczącej (Polska praktycznie nie inwestuje w Chinach, choć umowa ma znaczenie gospodarcze z perspektywy polsko-niemieckich łańcuchów produkcyjnych).

Pół roku temu sprzeciwialiśmy się umowie ze względu na wagę relacji transatlantyckich, teraz w opozycji do UE i relacji transatlantyckich popieramy umowę. Reaktywna polityka „od ściany do ściany" – tak się nie uprawia dyplomacji.

Wyżej wymienione nieśmiałe próby dywersyfikacji kontaktów dyplomatycznych są zdecydowanie spóźnione, ich styl sprawia wrażenie awanturniczego i nieprzygotowanego. Tym bardziej jest to zdumiewające, że głosy o konieczności zbliżenia rosyjsko-amerykańskiego dochodziły z amerykańskiego środowiska strategicznego od dłuższego czasu. Dodatkowo postawienie na Niemcy jako kluczowego sojusznika w Europie, z perspektywy siły gospodarczej i siły decyzyjnej w strukturach unijnych Berlina, było więcej niż oczywiste. O ile Donald Trump grał kartą „America First", licząc, że podporządkuje Niemcy i Europę Zachodnią z pozycji siły (stąd dyplomatyczno-sankcyjna gra wokół NS2), tak Joe Biden próbuje budować transatlantycki front przeciw Chinom, konstatując, że z Europą należy się ułożyć bardziej w sposób partnerski, ponieważ Chiny same w sobie są zbyt dużym wyzwaniem, by dodatkowo rozpraszać zasoby na próbę siłowego podporządkowania sobie europejskiego centrum. Taki przebieg wydarzeń prognozowało szereg przedstawicieli realizmu w stosunkach międzynarodowych. Polscy decydenci zauroczeni Trumpem i żyjący zdezaktualizowanymi wyobrażeniami o amerykańskiej wszechmocności nie przyjmowali do wiadomości tych nadchodzących przetasowań geopolitycznych. Dodatkowo bardziej niż na sojusz z USA postawiono osobowo na Trumpa. Bo przecież jak pisał „strateg" z obozu dobrej zmiany Przemysław Żurawski vel Grajewski „Ten (wygrana Donalda Trumpa w wyborach – przyp. DA) scenariusz Polska powinna

przyjąć za podstawę swojej polityki, pozostałe zaś **należy zignorować**". Kręgi władzy wzięły na poważnie tę wskazówkę, ignorując pozostałe scenariusze. Brak kontaktów z Demokratami, a także enigmatyczne gratulacje Andrzeja „udanej kampanii wyborczej" po zwycięstwie Joe Bidena (kiedy część opinii uważała wybory za sfałszowane) tylko pogorszyły wyjściowe relacje Polski z nową administracją.

CZYTAJ TAKŻE: Polska w świecie dominacji polityki siły

Bardziej niż na wspomnianą wcześniej politykę wielowektorową działania polskiej polityki zagranicznej wyglądają na zachowanie obrażonego dziecka, które zdenerwowane przez starszych kolegów zabiera swoje zabawki do innej piaskownicy. Za tę próbę zmiany piaskownicy zostaliśmy zresztą symbolicznie ukarani, kiedy Joe Biden spotkał się na szczycie NATO z przywódcami państw bałtyckich, a z Prezydentem Dudą zamienił jedynie kilka słów na korytarzu.

Kreowanie polityki stabilnej, przemyślanej, niezaognianie relacji z innymi państwami (także poprzez wstrzemięźliwość w języku komunikacji) i antycypowanie ruchów innych graczy – to prawdziwa sztuka dyplomacji, na której obecnie jesteśmy antypodach. Nagłe zwroty polityczne, ostre komunikaty czy skarżenie się w mediach na sojuszników (vide. Minister Rau w ostatnim wywiadzie dla Rzeczypospolitej) wystawia słabą laurkę naszej dyplomacji. Także w sferze prognozowania ruchów innych graczy naszej polityce można wiele zarzucić. Czy kwestia zbliżenia rosyjsko-amerykańskiego i postawienia na Niemcy w Europie nie była do przewidzenia? W opinii większości realistów jak najbardziej była. Dlaczego więc nasza dyplomacja nie szykowała się do takiego scenariusza, prowadząc racjonalną politykę wobec Chin, budując kontakty z Turcją, ponadto odtwarzając kanały komunikacyjne z Rosją i poprawiając stosunki z UE? Dziś wyglądamy jak awanturnicy płynący za wszelką cenę pod prąd, próbując nerwowo układać się z państwami mającymi napięte relacje (bądź złą prasę) wśród tych sojuszników, których obieraliśmy sobie za patronów gospodarczo-militarnych przez ostatnie trzydzieści lat.

Wielowektorowość to nie nagłe polityczne zwroty i uprawianie polityki moralnego wzburzenia, a mądre, powściągliwe w hucznych deklaracjach budowanie kontaktów i wielopozowych współzależności z licznymi partnerami. Dyplomacja to sztuka wyważenia, umiaru, subtelnej gry i racjonalnych korekt zamiast radykalnych zwrotów. Polska zachowuje się ostatnimi czasy wręcz przeciwnie – jak nadpobudliwy słoń w składzie porcelany.

fot. Twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polski-slon-w-skladzie-miedzynarodowej-porcelany/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć